



STEFAN ŻEROMSKI

**Rozdzióbią nas
kruki, wrony**

STEFAN ŻEROMSKI

Rozdzióbią nas kruki, wrony...

Ani jeden żywy promień nie zdołał przebić powodzi chmur, gnanych przez wichry. Skąpa jasność poranka rozmnożyła się po kryjomu, uwidoczniając krajobraz płaski, rozległy i zupełnie pusty. Leciąca ulewa deszczu, sypkiego jak ziarno. Wiatr kropłe jego w locie podrywał, niósł w kierunku ukośnym i ciskał o ziemię.

Ponura jesień zwarzyła już i wytruła w trawach i chwastach wszystko, co żyło. Obdarte z liści, szerniały rokiciny¹ żałośnie szumiały, zniżając pręty aż do samej ziemi. Kartofliska, ściernie², a szczególnie role świeżo uprawne i zasiane, rozmiękły na przepaściste bagna. Bure obłoki, podarte i rozczochrane, leciały szybko, prawie po powierzchniach tych pól obumarłych i przez deszcz schłostanych.

Właśnie o samym świcie Andrzej Borycki (bardziej znany pod przybranym nazwiskiem Szymona Winrycha) wyjechał z pagórków rajgórskich i skierował się pod Napiersk, na szerokie płaszczyzny. Porzuciwszy zarośla, trzymał się przez czas pewien śladu polnej drożyny, gdy mu ta jednak zginęła w kałużach, ruszył wprost przed siebie, na poprzek zagonów.

Przez dwie noce już czuwał i trzeci dzień wciąż szedł przy wozie. Buty mu się w rzadkim błocie rozciapały tak misternie, że przyszwycy szły swoim porządkiem, podeszwy swoim porządkiem, a bose stopy w zupełnym odosobnieniu. Bardzo przemókł i przeziął do szpiku kości. Któż by zdołał poznać w tym obdartusie byłego prezesa najweselszej pod księżycem konfraterni³ tzw. śrubstaków⁴, dawnego Jędrka, króla i padyszacha⁵ syren warszawskich? Włosy mu porosły „w orle pióra”, paznokcie „w dzikie szpony”, chodził teraz w przepoconej sukmanie, żarł chciwie razowiec ze sperką⁶ i żłopał gorzałę z taką naiwnością, jakby to była woda sodowa z sokiem porzeczkowym.

Konie były głodne i zgonione tak dalece, że co pewien czas ustawały. Nic dziwnego: koła zarzynały się w błoto po szynkle⁷, a na drabiniastym wozie pod troczą⁸ olszowego chrustu, siana i słomy leżało samych karabinków sztuk sześćdziesiąt i kilkanaście pałaszów⁹, nie licząc broni drobniejszej. Były to wcale niezłe szkapy: rosłe, podkasane¹⁰, prawie chude, ale ze świetnej rasy pociągowej. Mogły jak nic robić dziesięć mil¹¹ na dobę, byleby im pozwolić dobrze wytchnąć dwa razy i uczciwie je popaść. Konie należały do pewnego sztachetki z okolic Mławy. Stanowiły one znaczną część jego majątku, bo posiadał *summa summarum*¹² trzy szkapy, jednakże pożyczał ich Winrychowi na każde zapotrzebowanie. Ostatni przychodził zazwyczaj późno w nocy, stukał do okna domostwa — wychodzili obydwaj z gospodarzem, wyprowadzali konie cichaczem, aby nie budzić

Natura

Powstaniec

¹rokicina — rokita; gatunek krzewiastej wierzby, osiągającej do 1 m wysokości, rosnącej na terenach wilgotnych, torfowiskach, mokrych łąkach. [przypis edytorski]

²ściernie — krótkie źdźbła pozostałe na polu po ścięciu zboża; ściernisko. [przypis edytorski]

³konfraternia (z łac.) — bractwo. [przypis edytorski]

⁴śrubstak a. szrupstak (daw., gw., z niem. *Schraubstock*) — imadło, przyrząd do mocowania przedmiotów podczas obróbki, złożony z dwu szczęk zaciskanych za pomocą śruby. [przypis edytorski]

⁵padyszach — tytuł władców tureckich i perskich. [przypis edytorski]

⁶sperka a. szperka (daw.) — słonina. [przypis edytorski]

⁷szynkiel (daw., z niem.) — koniec osi koła wystający poza piastę. [przypis edytorski]

⁸trocha (daw.) — niewiele, odrobina. [przypis edytorski]

⁹pałasz — broń sieczna o długiej, prostej i szerokiej klingie; używany w Europie do XIX w., przeważnie przez ciężką jazdę. [przypis edytorski]

¹⁰podkasany — o koniu: mający brzuch o małej objętości, mocno podciągnięty ku górze. [przypis edytorski]

¹¹mila — daw. miara odległości o różnej wartości; mila rosyjska wynosiła ok. 7,5 km. [przypis edytorski]

¹²*summa summarum* (łac.) — podsumowując wszystko; wzięwszy wszystko pod uwagę. [przypis edytorski]

parobka, wytaczali wóz i jazda! Letnią porą była to rzecz wcale łatwa, owa jazda. We dnie Winrych spał w gąszczach leśnych, a konie się pasły. Teraz niepodobna było ani spać, ani popasać. Winrych liczył na to, że go ktoś zluzuje, zwłaszcza, że najuciążliwsze posterunki i przeszkody szczęśliwie wyminął. Ale nie takie to już były czasy... Jeżeli kto jeszcze na tej ziemi walczył w całym i zupełnym znaczeniu tego słowa, to on, Winrych. On jeden jeszcze chodził po broń, jeden nie upadał na duchu. Gdyby nie on, i sama partia¹³ byłaby się od dawna rozleciała na cztery strony świata. Przez długi czas tych ludzi ściganych, głodnych, przeziębionych i wylęknionych wspierał swymi szyderczymi półsłowami i podniecał jak chłostą. Teraz, gdy już wszystko runęło na łeb w bezdenną jamę trwogi, on się, jak to mówią, zawziął. W miarę tego, jak nie tylko do głębi nastrojów i sumień, ale do podstaw tzw. polityki rewolucyjnej wciskać się zaczęła coraz bezczelniej i natarczywiej filozoficzna zasada: *fratres, rapiamus, capiamus, fugiamusque*¹⁴ — on czuł w sobie upór coraz zuchwalszy, coraz straszliwiej bolesny i już prawie szalony...

Gdy tak zmoknięty, głodny i bardzo znużony brnął przy wozie, poczęło, jakby wraz z zimnem, wsiąkać w niego uczucie nędzy. W kieszeni nie miał już ani okruszyny chleba i ani kropli wódki we flasce. Dziurawe buty, absolutnie wzięte (jeżeli notabene¹⁵ był w nich milimeter¹⁶ rzemienia, zasługujący na to, aby był absolutnie czy tam inaczej branny), nie mogły być przyczyną owego uczucia nędzy. Nie sam głód również i nie samo zimno je wywoływało. Ale po śladach, zostawionych na błocie przez te dziurawe buty, szła za Winrychem ironia spostrzeżeń, owa bieda okrutna, co nie waha się wtargnąć do miejsca świętego świętych, co odważnie, jak plugawy lichwiarz, bierze w szachrajską swą rękę bezcenne klejnoty ludzkiego ducha i drwi z ich wartości, ubierając tę podłość w najlogiczniejsze sylogizmy¹⁷.

— Wszystko przełajdaczone — szepcze Winrych, pogwizdując — przegrane nie tylko do ostatniej nitki, ale do ostatniego westchnienia wolnego. Teraz dopiero wyleci na świat strach o wielkich ślepiach, ze stojącymi na łbie włosami, i wypędzi z mysich nor wszystkich metafizyków reakcji i proroków ciemnoty. Czego dawniej nie ważyłby się jeden drugiemu do ucha powiedzieć, to teraz będą opiewali heksametrem¹⁸. Ile w człowieku jest zbója i zdrajcy, tyle z niego wywleka, na widok publiczny ukażą i ku czci oraz nśladowaniu podadzą. I pomyśleć, że to my taki sprawiliśmy postęp wyobrażeń, ponieważ przegraliśmy...

Mocniej zacisnął pas wełniany, osłonił piersi sukmaną i ruszył dalej, zwiesiwszy głowę. Czasami ją podnosił i mówił przez zęby:

— Psy parszywe!

Deszcz ostry nacichł i siał tylko ów pył wodny, nieustanny, zawieszający tuż przed okiem jakby nieprzejrzystą zasłonę. Podmuchy wiatru szalały dokoła wozu, gwizdały między sprychami, wydymały długie poły sukmany i targały koszulę na Winrychu.

Za zasłoną mgły dał się nagle postrzec jakiś ruch jednostajny, równoległy do ledwie widocznego horyzontu. Mógł to być szereg wozów, stado bydła, albo — wojsko.

Winrych patrzył przez chwilę, przymrużywszy powieki. Doznawał takiego wrażenia, jakby ktoś zagiął palec pod żyłę krwionośną w jego piersiach i wydzierał ją na zewnątrz.

— Moskale... — wyszeptał.

Dał koniom po siarczystym bacie, ściągnął lejce, zawrócił prawie na miejscu i zaczął uciekać. Nie chciał, a raczej nie mógł odwrócić głowy, ażeby się obejrzeć poza siebie i zbadać, co się tam dzieje. Zdawało mu się, że umknie na bok niepostrzeżony. Niestety chciało, że miejsce było gołe i puste w promieniu wiorst¹⁹ kilku.

¹³*partia* — w okresie powstania styczniowego: powstańczy oddział partyzancki. [przypis edytorski]

¹⁴*fratres, rapiamus, capiamus, fugiamusque* (łac.) — bracia, porywamy, chwytamy i uciekamy. [przypis edytorski]

¹⁵*notabene* (łac. *nota bene*: zauważ dobrze) — zwrot wprowadzający ważną wtrąconą informację, używany w znaczeniu: „warto zaznaczyć”. [przypis edytorski]

¹⁶*milimeter* — dziś popr.: milimetr. [przypis edytorski]

¹⁷*sylogizm* — schemat wnioskowania logicznego zbudowany z dwóch przesłanek i wniosku; tu: rozumowanie. [przypis edytorski]

¹⁸*heksametr* — miara antycznego wiersza bohaterskiego, składająca się z sześciu stóp; heksametrem napisano *Iliadę*, *Odyseję* i *Eneidę*. [przypis edytorski]

¹⁹*wiorsta* — dawna rosyjska jednostka długości, nieco ponad kilometr. [przypis edytorski]

Uciekający wóz spostrzeżono. Z szeregów postępującego wojska odłamała się grupa jeźdźców, wysunęła przed front i pomknęła co koń skoczy. Winrych, patrząc już na to zjawisko, nie mógł zrozumieć, czy ci ludzie sadzą ku niemu, czy się oddalają w kierunku przeciwnym. Dopiero zobaczywszy chorągiewki przy schylonych lancach i lby końskie, zorientował się dobrze. Wtedy krew szarpiąca się w jego pulsach — jakby stężała i stanęła w biegu... Zatrzymał konie, omotał dokoła luśni²⁰ parciane lejce i namyślał się, co wywlec z wozu do obrony: pałasz czy sztucer nienabity?

Zanim wszakże cokolwiek przedsięwziąć zdołał, machinalnie zbliżył się do zmordowanych koni swoich i zaczął jednemu z nich zdejmować kantar²¹ ze lba i ściągać choma²², jakby z zamiarem puszczenia na wolność tych towarzyszków niedoli. Czyniąc to, na chwilę przytulił się do szyi końskiej i westchnął.

Ośmiu ułanów rosyjskich na pięknych koniach dopadło wozu i w mgnieniu oka ze wszystkich stron go otoczyło. Jeden z nich, nie mówiąc ani słowa, począł zrzucać lancą suche gałęzie oraz snopki kłoci²³ i sondować głąb wozu.

Gdy grot dźwięknął, uderzywszy o lufy sztucerów — żołnierz poklepał Winrycha po ramieniu i mrugnął na towarzyszków. Tamci sięgnęli po karabinki założone na plecy. Winrych stał na miejscu jak przedtem, obejmując ramieniem kark konia. Usta mu się skrzywiły wzgardliwie i w sercu zsiadło nie to męstwo, lecz pogarda bezbrzeżna, pogarda wszystkiego na tej ziemi.

— Ty do czyjej partii to wiozłeś? — zapytał go ów rewidujący.

— Głupiś! — odrzekł Winrych, nie podnosząc głowy.

— Do czyjej partii to wiozłeś? *Słysz, polaczyszka!*²⁴

— Głupiś!

— To nie chłop — rzekł do podwładnych starszy z naszywką na ramieniu — to powstaniec.

— Głupiś! — rzekł Winrych, patrząc w ziemię.

— Bierz psiego syna! — wrzasnął żołdak.

Dwu z nich odsadziło się natychmiast o kilkadziesiąt kroków i szybkim ruchem nastawiło lance poziomo. Skazany spojrział na nich, gdy mieli ukłuć konie ostrogami, i zaraz, jak małe dziecko, zasłaniając głowę rękami, cichym, szczególnym głosem wymówił:

— Nie zabijajcie mnie...

Zerwali się w skok z miejsca zgodnym susem i wraz go przebili. Jeden ohydnie rozplątał mu brzuch, a drugi złamał dekę²⁵ piersiową. Trzeci ułan odjechał o kilkanaście kroków i gdy dwaj pierwsi, wyrwawszy lance i splunawszy, usunęli się na bok, wziął na cel głowę powstańca. Pociągnął za cyngiel wtedy właśnie, gdy nieszczęsny zsunął się w brudę. Kula, przesywszy czaszkę naręcznego²⁶ konia, zabiła go na miejscu. Zwierzę stęknęło żałością i padło bez tchu na nogi konającego Andrzeja. Żołnierze zsiadli z koni i zrewidowali puste kieszenie sukmany. Rozgniewani o to, że Winrych wypił wszystką gorzałkę, rozbili butelkę na jego czaszce i podarli mu ostrogami policzki. Na głos sygnału, wzywającego ich do powrotu, wskoczyli na siodła i nabrawszy z wozu po kilka sztuk dobrych pałaszów belgijskich, odjechali za oddziałem, który zanurzył się już we mgłę i szarugę. Dowódca szwadronu ścigał forsownie jakiś topniejący oddziałek powstańczy, toteż nie miał czasu zawrócić po broń zostawioną w polu na wozie Winrychowym.

Tymczasem deszcz rzęsyisty puścił się znowu i na małą chwilę ocucił powstańca.

Powieki jego, zaciśnięte przez ból i popłoch śmiertelny, dźwignęły się i oczy po raz ostatni zobaczyły obłoki. Usta mu drgnęły i wymówiły do tych chmur szybko pędzących ostatnią myśl:

— ...Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

²⁰luśnia (daw.) — część wozu drabiniastego: okuty żelazem drążek wraz z kłonicą podtrzymujący drabinę. [przypis edytorski]

²¹kantar — rodzaj skórzanej uzdy bez wędzidla, z kółkiem u dołu do przywiązania łańcucha. [przypis edytorski]

²²choma²² — część uprzęży konia pociągowego, rodzaj wyściełanej drewnianej ramy zakładanej na szyję zwierzęcia. [przypis edytorski]

²³kłoc — słoma z wymłóconego zboża. [przypis edytorski]

²⁴Słysz, polaczyszka! (ros.) — Słuchaj, Polaczku! [przypis edytorski]

²⁵dęka (daw.) — mostek, środkowa kość przedniej ściany klatki piersiowej. [przypis edytorski]

²⁶naręczny (koń) — koń idący z prawej strony dyszla. [przypis edytorski]

Wielka nadzieja nieśmiertelności ogarnęła umierającego niby przestrzeń bez końca. Z tą nadzieją w sercu umarł.

Głowa jego wygniotła w błocie dołek, do którego teraz spływać poczęły małe strumyki i tworzyły coraz większą kałużę. Krople, trzepiąc w nią, wzbijały duże, wysoko wzdęte bańki, rozpryskujące się w nicość tak szybko i zupełnie, jak ludzkie święte złudzenia. Zabity koń stygł szybko na zimnie, a pozostały przy życiu szarpał się w zaprzęgu tak gwałtownie, jakby go kto smagał rzemiennym batem. Nagle przechylił się przez dyszel, przez martwego towarzysza i obwąchał głowę Winrycha. Skoro²⁷ poczuł trupa, ślepie mu krwią nabiegły, grzywa na karku wzburzyła się dziko, szarpnął się w tył, potem cisnął naprzód całym korpusem, bił nogami w ziemię i wierzał na wszystkie strony w takiej furii, że tylna jego noga wpadła między sprychy²⁸ przedniego koła wozu. Szarpnął ją z całej mocy i okropnie złamał powyżej pięciny. Ból wprawił go we wściekłość tym większą. Rozjuszony, wściekłymi skokami rzucał się począł. Kość pękła na dwoje w taki sposób, że ostry i jak nóż spiczasty jej kawałek przebił skórę i coraz bardziej, wskutek targania, ją okrawał.

Koń, Cierpienie

Dopiero nazajutrz rano pluchota bić przestała, choć wiatr wcale nie ucichł. Chmury leciały wysoko, poprzedzielane głębiami cieniów o kształtach dziwacznych. Pod wiatr i jakby na spotkanie obłoków ciągnęły już stadami, już pojedynczo kruki i wrony. Podmuchy wichrów odnosiły je i odpychały na powrót, nieraz zabawnie wyłamywały im skrzydła do góry albo kamieniem ciskały ku ziemi. Nad padliną w polu leżącą ptactwo krążyć poczęło, zniżało lot usilnie i po długim mocowaniu się z wichurą siadało na zagonach z daleka.

Natura, Ptak

Koń żyjący wciąż stał ze złamaną nogą, zamkniętą między sprychami. Wyciągnąć jej dla wielkiego bólu²⁹ już nie usiłował. Obnażona kość przy każdym poruszeniu zaczepiała się o drzewo i krajała skórę.

Ujrawszy wrony, powolnymi krokami³⁰, z nogi na nogę postępujące ku wozowi, koń zarżał. Zdawał się wołać na ludzi osiadłych, na plemię ludzkie:

— O ludzie nikczemni, o rodzie występny, o plemię morderców!...

Krzyk ten rozległ się nad pustą okolicą i ginął w szalonym głosie wiatru, tylko na chwilę wstrzymując postęp trupojadów. Wrony z wielką rozwagą, taktem, statkiem³¹, cierpliwością i dyplomacją zbliżały się, przekrzywiając głowy i uważnie badając stan rzeczy. Szczególnie jedna zdradzała największy zasób energii, żądzę odznaczenia się czy nienawiści. Było to może zresztą po prostu namiętne odczuwanie interesów własnego dzioba i żołądka, czyli, jak przywykliśmy mówić, *odwagi* (co „było dawniej paradoksem, ale w nowszych czasach okazało się pewnikiem...”). Przymaszerowała aż do nozdrzy zabitego konia, z których sączył się jeszcze sopol krwi skrzepłej, okrytej błoną rudawą. Bystre i przenikliwe jej oczy dojrzały, co należy. Wtedy bez namysłu skoczyła na głowę zabitej szkapy, podniosła łeb do góry, rozkraczyła nogi jak drwal zabierający się do rąbania, nakierowała dziób prostopadle i jak żelaznym kilofem palnęła nim martwe oko trupa. Za przykładem śmiałej wrony ruszyły się jej towarzyszki. Ta preparowała żebro, inna szczypała nogę, jeszcze inna rozrabiała ranę w czaszce. Najbardziej przeciw ze wszystkich odznaczyła się ta (należy jej się tytuł „tej miary”), co pragnęła zajrzeć do wnętrza mózgu, do siedliska wolnej myśli i zupełnie je zżreć. Ta wstąpiła majestatycznie na nogę Winrycha, pomaszerowała po nim, dotarła szczęśliwie aż do głowy i poczęła dobijać się zapamiętałe do wnętrza tej czaszki, do tej ostatniej fortecy polskiego powstania.

Śmierć, Ptak

Nim wszakże skosztowała warcholskiego mózgu i zdążyła osiągnąć tzw. tytuł do sławy, spłoszył ją nowy przybysz, co zbliżał się niespostrzeżenie, chyłkiem, podobny do dużej, szarej bestii. Nie był to wcale poetyczny *szakal*, lecz człowiek ubogi, chłop z wioski najbliższej. Na działku³², który odtąd miał do niego należeć na zawsze, znalazły się trupy

Chłop, Chciwość

²⁷skoro (daw.) — gdy tylko, kiedy. [przypis edytorski]

²⁸sprychy — dziś popr.: sprychy. [przypis edytorski]

²⁹dla wielkiego bólu — dziś: z powodu wielkiego bólu. [przypis edytorski]

³⁰powolnymi krokami — dziś popr. forma N. lm: powolnymi krokami. [przypis edytorski]

³¹statek (daw.) — stateczność, rozważa. [przypis edytorski]

³²działek — niewielki kawałek gruntu przypadający z podziału ziemi; który odtąd miał do niego należeć na zawsze: w manifestie powstania styczniowego (22 stycznia 1863) ogłoszono zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów, które jednak z powodu niemożności wyegzekwowania pozostało tylko deklaracją; z marca 1864 rząd carskiej Rosji ogłosił zniesienie pańszczyzny i nadanie wszystkim chłopom polskim prawa własności do

— szedł tedy³³ zabrać je stamtąd.

Bał się srodze Moskali, toteż prawie pełzał na czworakach. Pałiła go żądza pouciania rzemieni i podniecała słodka nadzieja znalezienia jeszcze, pomimo lustracji żołnierskiej, żelastwa, postronków i odzieży na trupie. Stanąwszy wreszcie nad zwłokami Winrycha, począł kiwać głową i wzdychać — potem ukląkł na ziemi, zdjął kaszkiet, przeżegnał się i zmówił głośno pacierz.

Wyrzekłszy ostatnie *amen*, już z błyskiem pożądlivosti w oczach, rzucił się przede wszystkim do kieszeni i zanadza i począł szukać trzosa³⁴. Nic tam już nie znalazł. Obdarł tedy trupa z sukmany, szmat zgrzebnych, zzuł mu buty, zabrał nawet zbłocone onuczki³⁵, owinął tymi łachmanami część broni i szybko się oddalił. Po upływie godziny wrócił, aby zabrać resztę zdobyczy. Około południa przyprowadził parę koni i wyprzągł konia kalekę. Obejrawszy jak najstaranniej jego przetrąconą nogę, przyszedł do wniosku, że jest zepsutą zupełnie. Trzeba było szkapę na nic niezdatną udusić. Założył jej też, nie zwlekając, linkę na kark, przywiązał ją do wagi od orczyków³⁶, wlokącej się za parą jego koni, plunął w garść i popędził je, tnąc z całej mocy. Konie nagle szarpnęły, pętlica zdusiła gardziel skazańca i zwała go na ziemię. Za chwilę jednak *moriturus*³⁷ zerwał się i pobiegł cwałem za ciągnącą go parą, stąpając ostrym szpicem nagiej puszczeli po błocie i po kamieniach.

Chłop spojrział i aż zakrył sobie oczy z obrzydzenia. Zaraz odwiązał linkę i dał pokój egzekucji. Zaprzągł konie do wozu i odjechał. Po południu zjawił się z kozikiem i zdjął skórę z konia zastrzelonego przez ułanów. Została tylko do usunięcia skóra na koniu jeszcze żywym. Chłopowina medytował, roztrząsał sprawę i rozpatrywał ją z rozmaitych punktów. Mógłby zdechlaka zarznąć kozikiem i załatwić całą rzecz za jednym zamachem, ale nie chciało mu się „paprać” moralnie i fizycznie. Z drugiej strony — bał się nie na żarty, aby ktoś w nocy nie zakradł się cichaczem, nie zatłukł szkapy i skóry z niej nie ściągnął. Koniec końców, tknięty jakimś skrupulem, rzekł do leżącej:

— Ej — a dychaj se tu... I tak na jutro na rano kopyta wyciągniesz. Spracowałem się! Pan Jezus miłosierny pobłogosławił mnie grzesznemu... Może i nikt nie widział, może i nie przyjdzie po skórę. Dobre i to. Dychaj se tu, niebogo, dychaj...

Na uboczu względnie³⁸ do tego kierunku, w jakim zdążył Winrych, były w równym polu doły kartoflane. Ponieważ okazało się, że grunt przepuszczał wodę do wnętrza tych dworskich piwnic zimowych, więc przeniesiono je w inne miejsce, a jamy owe chwastem zarosły. Krzaki berberysu zagaiły³⁹ ich dno i ściany. Belki ocembrowania pozapadały się wraz z bryłami gliny, tworząc lochy i katakumby, pełne teraz wodnistego błota. Do jednej z tych dziur zaciągnął włościanin⁴⁰ nad wieczorem trupa powstańca i zwłoki konia obdarłego ze skóry. Zepchnął je pospołu⁴¹ do jednego lochu, uwikłał żerdzią między dylami⁴² i zielskiem i narzucił z wierzchu trochę gliny, aby tego żeru wrony nie wytropiły.

Tak bez wiedzy i woli zemściwszy się za tyłowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głową i z modlitwą na ustach. Dziwnie rzewna radość zstępowała do jego duszy i ubierała mu cały widnokrąg, cały zakres umysłowego objęcia, całą ziemię barwami cudnie pięknymi. Głęboko, prawdziwie, z całej duszy wielbił Boga za to, że w bezgranicznym miłosierdziu swoim zesłał mu tyle żelastwa i rzemienia...

Chłop

użytkowanej przez nich ziemi, za odszkodowaniem na rzecz dotychczasowych właścicieli wypłacanym przez państwo; chłopci bezrolni otrzymali ziemię z dóbr skarbowych, kościelnych i skonfiskowanych uczestnikom powstania. [przypis edytorski]

³³*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

³⁴*trzos* — w dawnej Polsce pas z kieszeniami na pieniądze. [przypis edytorski]

³⁵*onuczki* — dziś popr.: onuczki, onuce; onuca to prostokątny kawałek tkaniny do owijania stopy, chroniący przed zimnem i otarciami od obuwia; dziś onuce zastąpione zostały przez skarpety. [przypis edytorski]

³⁶*orczyk* — poziomy drążek służący do połączenia uprzęży koni pociągowych z pojazdem lub narzędziem rolniczym; w przypadku zaprzęgu dwukonnego używano tzw. *wagi*, złożonej z dłuższego drążka, na którego obu końcach na żelaznych kółkach wisiały dwa orczyki. [przypis edytorski]

³⁷*moriturus* (łac.) — mający umrzeć. [przypis edytorski]

³⁸*względnie do tego kierunku* — dziś: względem tego kierunku. [przypis edytorski]

³⁹*gaić* — pokrywać zielenią, zadrzewiać. [przypis edytorski]

⁴⁰*włościanin* (daw.) — chłop. [przypis edytorski]

⁴¹*pospołu* (daw.) — wspólnie, razem. [przypis edytorski]

⁴²*dyl* — drewniana belka. [przypis edytorski]

Nagle w śmiertelnej ciszy jesiennego zmroku przeleciało nad ziemią rozpaczliwe końskie rzenie. Chłop się zatrzymał i nakrywszy oczy dłonią od blasku, patrzył pod zachód słońca.

Na tle zorzy liliowej widać było konia, wspartego na przednich nogach. Motał⁴³ łbem, wykręcał go w stronę grobu Winrycha i rżał.

Trzepały się nad tym żywym trupem, wlatywały, spadały i krążyły wron całe gromady. Zorza szybko gasła. Zza świata szła noc, rozpacz i śmierć.

⁴³*motać* (daw.) — tu: kręcić, miotać, rzucać. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zeromski-rozdzio-bia-nas-kruki-wrony>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Żeromski, *Rozdzióbią nas kruki, wrony*, Nakładem Księgarni A. S. Krzyżanowskiego, Kraków 1914.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Horia Varlan@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5670-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).